

# Mały pisarczyk z Małoszyc (4)

## Ze Stanisławem Stanikiem rozmawia Izabela Zubko

Pamiętam, że był dedykowany księdzu i miał wymowę katastroficzną. Jego przesłanie mniej więcej brzmiało tak: kamień na kamieniu nie zostanie po epoce pełnej zła. Pamiętam, że podobny wiersz, przeopowiadający wielką tragedię wojny, mówiący o tym, jak dwa światy ze sobą wojują napisał Jerzy Zagórski. Poznałem tego ostatniego jako szefa Pen Clubu w Pałacu Kultury i Nauki, ale nie wiem czemu nie wypłynął ze swoją twórczością. Dość, że przeczytawszy ów wiersz Miłosza, stwierdziłem, że jest to poeta wielkiej rangi, bo byłem pod wrażeniem jego zakończenia. O Miłoszu potem słyszałem tu i ówdzie i zwracałem na niego uwagę, znając wartość jego utworów.

Jakież było ogromne zdziwienie Polaków, a moje dużo mniejsze, gdy podano w środkach przekazu, że dostał Nagrodę Nobla. Ja tak bardzo tym nie byłem zaskoczony, bo po wyborze Karola Wojtyły na Papieża i rozruchach robotniczych wszystko mogło się zdarzyć. Poszedłem z tą wieścią do teściów, ale teściowa, polonistka, nie słyszała, jak rzekła, o żadnym Miłoszu. W każdym razie dla mnie, także polonisty, takie wyróżnienie było świętem. Nazajutrz kupiłem gazetę, i to kilka tytułów, i przeczytałem informację oraz komentarze o decyzji Akademii Szwedzkiej w dziedzinie literatury. Między innymi tekstami natrafiłem w „Życiu Warszawy” na wypowiedź Jerzego Andrzejewskiego, że nagroda jemu się należała. Nie wiedziałem dlaczego. A tu sprawę podburzał jeszcze Jerzy Putrament, którego też pokazała telewizja, jak jadąc bryczką, pobłażliwie stwierdził, że nagroda znalazła się w dobrych rękach.

Dziwiłem się temu, bo już wiedziałem, że po odejściu ze stanowiska ambasadora polskiego w USA i jego ucieczce z kraju, pisano w gazetach surowo a złowieszczo: niech będzie zapomniany. Od tej chwili prasa zamieszczała mnóstwo wierszy poety oraz podawała informacje o przygotowaniach do uroczystości wręczenia nagrody w Sztokholmie. Podobno Miłosz na niej świetnie wypadł. I to było *clou* przygotowań do ukoronowania polskiego literata, którymi mieli być po wojnie Maria Dąbrowska, Teodor Parnicki i inni. Plotkowano trochę na jego temat, wynoszono pod niebiosa jego tomik wierszy „Ocalenie”, z którego utwór o karuzeli pełnej rozbawionych Polaków przy getcie warszawskim budził tylko oburzenie.

Osobiście jakoś oddalała mnie enigmatyczność wierszy amerykańskich, zwłaszcza tomu „Widzenia nad Zatoką San Fran-

cisco”. Utożsamiałem go z kolorytem intensywnej czerwieni pustyni Nevada i zachodzącego słońca. Możliwe, że tyły to barwy kończącego się dnia. Zaczęłem zbierać wycinki z pism z przykładami jego utworów. Trwało to długo, a po przeprowadzce z mojego mieszkania na Bemowie wszystko rozpięchło się. A szkoda, bo z tych materiałów mógłby powstać skrupulatny artykuł o recepcji twórczości Miłosza od przyznania mu Nobla do końca lat osiemdziesiątych. W każdym razie bardzo interesowałem się dziełem poety, które było ogromne. Przekonywałem się o tym naocznie, w miarę kupowania pism. W tym czasie było ogromne zainteresowanie jego twórczością. Sam spędziłem kilka tygodni w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, myśląc o napisaniu szkicu na jego temat. Złożyłem taki w „Twórczości”, ale nie spodobał się i odrzucono mi go. Wydrukowałem go po jakimś czasie w „Ładzie”, organie dopiero co powstałego Polskiego Związku Katolicko-Społecznego. Powiedziano mi przed publikacją tego materiału, że co prawda Janusz Zabłocki, szef PKKS, pozostaje w sporze z Miłoszem, to na niego spojrzą w redakcji zupełnie niezależnie od powstałych zawiłości. Artykuł nie wywarł spodziewanego wrażenia. Choć umieściłem w nim schowaną w tekst informację podpisaną skrótem o obecności pisarza na Białostocczyźnie. A publicystyka toczona w „Żagarach” i w „Wilczych Kłach” była odważna, nowatorska, kontrowersyjna.

Wśród tej zdecydowanej tonacji recepcji twórczości Miłosza, władze zdecydowały się go po wielu latach nieobecności w kraju pokazać Polakom. Zaproszono go w 1981 roku, na krótko przed wybuchem stanu wojennego, żeby zgodnie z jego życzeniem odwiedził Warszawę, Kraków, Lublin, Białystok i okolice. W stolicy mógłbym go zobaczyć, ale nie udało mi się zdobyć zaproszenia na spotkanie w klubie studenckim „Stodoła”. Chodziłem wtedy na zebrania Koła Młodych ZLP, lecz jego przewodniczący, Piotr Bratkowski, dla mnie wejściówki nie miał. Spotkany na schodach „Stodoły” przed wieczorem literackim, z jego udziałem jako prowadzącym, poinformował mnie, że ma karty wstępu tylko dla paru kolegów. Musiałem dać za wygraną.

Czekałem na przybycie poety na zewnątrz klubu i doczekałem się. Po terminie od czasu planowanego rozpoczęcia imprezy (mineło może pół godziny), dostrzegłem Miłosza w towarzystwie jego brata Andrzeja, jak wysiada od zaplecza budyn-

ku „Stodoły”. Nie weszli frontowymi drzwiami do klubu, lecz tylnymi. Szpaler oczekujących na przybycie poety rozsunał się, niektórzy poszli do domów. Obserwowałem spotkanie na zewnątrz budynku przez monitory weń wmontowane. Nadęci a podejrzani kamerzyści nakręcali filmy z publicznością stojącą przed klubem. W środku natomiast musiało być gorąco, bo Bratkowski, zadający poecie pytania, miał na sobie sweter i co jakiś czas wychodził na zewnątrz budynku. Notowałem wypowiedzi Miłosza i zadowolony z dobrze spełnionego „obowiązku” powróciłem do domu.

Wojciech Jaruzelski wywołał wojnę w Polsce. O Miłoszu nikt nie mówił, każdy czuł się zastraszony. Siedziałem cicho sam na sam w wynajmowanym mieszkaniu przy ulicy Bruna w Warszawie i w pewną grudniową noc doczekaliśmy się wizyty księdza z opłatkami. Był bardzo tajemniczy, ale odważny. Mówił o klęsce narodu, o cierpieniach ludzi, o potrzebie sprzeciwu. Zdradziłem się, że interesuje mnie literatura. I tu ksiądz okazał się niezastąpiony. Na własne życzenie zobowiązał się przynieść książkę Miłosza „Zniewolony umysł”. Jakież było moje zdziwienie, gdy po paru dniach przyszedł znowu i wręczył mi tom esejów, o który prosiłem. Na okładce widniała czerwona plama z rozbryzganą krwią. Przeraziłem się. A sama książka przyniosła mi niesamowite przeżycie. Zawsze potem stan wojenny utożsamiałem sobie z rozpryśniętą krwią i szarym kolorem tła.

Później będąc w Częstochowie, zauważyłem jeszcze inne objawy komitewy księży na odległość z Noblistą. W jednym z kiosków na Jasnej Górze mogłem kupić *Ewangelię według św. Marka* w tłumaczeniu Czesława Miłosza. Lektura nie była tak podnosząca na duchu, jak teksty oryginalne poety. Wydawało mi się, że są lepsze tłumaczenia *Pisma Świętego* niż to. W ogóle rozrzutność literacka tego twórcy była olbrzymia, bo jeszcze później miałem w rękach i jego *Historię literatury polskiej*, ale to osobna karta i bliższa bardziej naukowcom i studentom niż mnie. Wróciwszy z Częstochowy do Warszawy, stan wojenny miałem poza sobą. Myszkowałem po redakcjach, proponując im swoje artykuły. Kiedyś spotkałem na ulicy kolegę ze studiów, Andrzeja Mitana, solistę w jednym z zespołów muzyki jazzowej w centrum Warszawy. Na jego zaproszenie udałem się z żoną na występ. Mitan śpiewał partię z

(Dokończenie na stronie 4)